

Po właściwej stronie.*

mec. Andrzej Michałowski

We współczesnym świecie klient przypomina bohatera "Procesu" Kafki. Jest szykanowany bez powodu. Nie rozumie reguł postępowania. Nie może się widzieć z sędzią. Jediną jego szansą na działanie jest kontakt z adwokatem. Klient odwiedza adwokata w domu. Pokornie czeka na możliwość rozmowy (w kuchni) i jest przyjmowany w sypialni. Zastaje adwokata w pościeli i na grzeczne pytanie, czy przychodzi może nie w porę, słyszy niegrzeczne: "Ty zawsze przychodzisz nie w porę". A jednak adwokat jest mu potrzebny i jest przez niego szanowany. Bo tylko on naprawdę rozumie problem klienta. Tylko on go lubi i w razie czego będzie gotowy zapłacić własną osobistą daninę za identyfikowanie go z klientem. Część odium ciężącego na kliencie spadnie na jego adwokata.

Toczy się dyskusja o zasadach dostępu do zawodów. Sam w niej uczestniczę. Staram się rozumieć racje wszystkich uczestników debaty. Nadzór państwa nad doborem kandydatów do zawodu adwokata, nadzór państwa nad postępowaniami dyscyplinarnymi. ograniczenie kryteriów naboru wyłącznie do sprawdzenia poziomu wiedzy prawniczej - te modne postulaty znajdują wiele racjonalnych uzasadnień. Tym bardziej że stanowią (tak zakładam) próbę poszukiwania rozwiązań zapobiegających wadom dotychczasowych reguł. Powstaje jednak pytanie, czy w sprawie sądeckiego biznesmena Romana Kluski prawnicy dobrani do zawodu adwokackiego pod nadzorem państwa, kontrolowani przez państwowe sadownictwo dyscyplinarne i legitymujący się wystarczającym poziomem wiedzy prawniczej potrafiliby się przeciwstawić prostemu dążeniu prokuratury - dążeniu tegoż państwa promotora, dobrodzieja, i nadzorcy - i odmówić złożenia zeznań dotyczących tego, o czym dowiedzieli się, świadcząc pomoc prawną. Tak jak uczynili to prawnicy Romana Kluski. Prokuratura chciała przecież zastąpić zbieranie dowodów przesłuchaniem adwokatów i radców prawnych. Odmówić zeznań w sytuacji, w której grozi za to odpowiedzialność karna, nie jest łatwo. Popsuć dobry nastrój w prostej sprawie i bronić trudnej racji swojego klienta w sytuacji, w której dla sędziego i prokuratora wszystko jest oczywiste, to bardzo trudne zadanie. To ładnie wygląda w filii o "dwunastu gniewnych ludziach". Trudniej się tak zachować samemu. Wspaniale być po właściwej stronie, ale też czasami szalenie trudno i niebezpiecznie. W pewnym procesie w pewnym azjatyckim kraju oskarżeni zostali skazani na kary wieloletniego pozbawienia wolności. Nie cieszyli się sympatią publiczności. Ich obrońców tłum powiesił zaraz po wyjściu z sądu.

* Artykuł opublikowany w "Edukacji Prawniczej" nr 2/2004.